



Krościenko – Toruń, maj 2012 r.

Droga wspólnota Domowego Kościoła!
Kochani!

W dniach 29 kwietnia – 1 maja 2012 r. w Centralnym Domu Rekolekcyjnym Domowego Kościoła przy ul. Jagiellońskiej 100 w Krościenku odbyło się doroczne spotkanie kręgu centralnego. Był to czas skupienia i modlitwy, w której gorąco poleciliśmy Panu Bogu kręgi, małżeństwa i rodziny z naszej wspólnoty, zarówno w Polsce jak i poza jej granicami oraz wszystkich członków Ruchu Światło Życie. Były to też zarazem dni wytężonej pracy, rozeznawania szans, wyzwań, możliwości i zagrożeń stojących przed Domowym Kościołem. **Jednym z owoców tego spotkania jest niniejszy list, skierowany do Was u progu roku formacyjnego, który między innymi przez Nowennę miesięcy prowadzi nas ku obchodom 40-lecia DK.**

Zanim przystąpicie do lektury, przypominamy, że jest to już szósty list kręgu centralnego – widać, że zwyczaj zapoczątkowany w 2007 r. okazał się trwały i powoli przeradza się w tradycję. Zadaniem tych listów jest zwrócenie uwagi na ważne (a często nie dość akcentowane, zanedbywane, niedoceniane, czy wręcz lekceważone) elementy naszej drogi formacyjnej i praktyki życia wspólnotowego. Z tego właśnie powodu **gorąco zachęcamy, byście powracali do lektury listów z poprzednich lat.** Są one na stałe umieszczone na stronie internetowej DK, w zakładce „Formacja” (www.dk.oaza.pl). Gwarantujemy, że po ich lekturze może zniknąć wiele nurtujących Was pytań i wątpliwości!

Jak pamiętacie, ubiegłoroczny list kręgu centralnego był poświęcony **drodze formacji w Domowym Kościele.** W możliwie zwięzły sposób pokusiliśmy się w nim o przedstawienie etapów naszej formacji i kryteriów dojrzałości na każdym z nich, pomagając w ten sposób każdemu małżeństwu z DK w określeniu swoich postępów na drodze ku dojrzałości chrześcijańskiej. Z radością przyjmowaliśmy potem liczne sygnały, iż list wzbudza szeroki oddźwięk, że wielu z Was zachęcił do głębszej refleksji nad swoją przynależnością do DK, nad realizacją naszego charyzmatu.

W tym roku pragniemy iść krok dalej i w centrum naszej uwagi postawić pytanie o...

OWOCE FORMACJI W DOMOWYM KOŚCIELE

Poznacie ich po ich owocach... (Mt 7,16)

Istotę każdej drogi stanowi to, że nie może ona ciągnąć się w nieskończoność, lecz powinna prowadzić do jakiegoś celu. Co zatem jest celem formacji w Domowym Kościele? Odpowiedź można sformułować na różne sposoby, ale i tak jej sens sprowadzi się do stwierdzenia, że **DK zwraca szczególną uwagę na duchowość małżeńską, czyli dążenie do świętości w jedności ze współmałżonkiem.** *Chce pomóc małżonkom trwającym w związku sakramentalnym w budowaniu między nimi prawdziwej jedności małżeńskiej, która jednocześnie stwarza najlepsze warunki do dobrego wychowania dzieci w duchu chrześcijańskim* („Zasady DK”, pkt 10).

W obliczu współczesnych wyzwań, w dobie dotkliwego kryzysu małżeństwa i rodziny, tak postawiony cel: świętość obojga małżonków oraz skuteczny katechumenat rodzinny, jawi się jako trafna diagnoza choroby toczącej dzisiejsze społeczeństwa i narody, jako ambitny, ale możliwy do wykonania program, pozwalający żonom i mężom...

- we wzajemnej jedności **zrealizować powołanie do świętości** (*Bądźcie świętymi, bo jestem święty, Pan Bóg wasz!* Por. Kpł 19,2);

- przekazać we współpracy ze Stwórcą życie i **poprowadzić swoje dzieci ku dojrzałej wierze**, wychowując je na dobrych chrześcijan i obywateli;

- a ostatecznie **osiągnąć najważniejszy cel życia: zbawienie wieczne** (wszak *nasza ojczyzna jest w niebie* – por. Flp 3,20).

A wy za kogo Mnie uważacie? (Mt 16,15)

Powiedzmy sobie jednak jasno: aby tak się stało, nie wystarczą same dobre chęci, nie wystarczą lata formowania się na drodze Domowego Kościoła, nie wystarczy bogata lista pełnionych posług, przeprowadzonych akcji ewangelizacyjnych, przeżytych rekolekcji, wygłoszonych świadectw, podjętych postów...

Oczywiście, to wszystko jest ważne, ale **ma sens tylko wówczas, gdy wypływa z żywej, osobistej relacji z Jezusem Chrystusem i zakorzenienia w Jego Kościele.**

Trzeba przeżyć spotkanie z Jezusem; uwierzyć Mu i iść za Nim. Trzeba uznać Go za Pana i Zbawiciela; nie tylko ustami, lecz również postępowaniem, a zatem w wymiarze życiowych wyborów, uczynków. Trzeba wpuścić Go we wszystkie wymiary naszego życia: w małżeństwo, w rodzinę (katechumenat), w pracę zawodową, w zaangażowanie w życie publiczne, w służbę we wspólnocie, w radowanie się zdrowiem, cierpliwe znoszenie choroby, w młodość, w wiek dojrzały, w niełatwą starość, w podejmowane decyzje, w troski materialne, w życiowe zwycięstwa i porażki. Zwłaszcza ten ostatni wymiar, wymiar cierpliwego, pełnego wiary niesienia krzyża stanowi najlepszy sprawdzian dojrzałości naszej wiary. Bo nie da się iść za Jezusem bez podążenia drogą krzyża, bez zaakceptowania krzyża, bez pogodzenia się z krzyżem, bez przyłgnięcia do krzyża, co więcej: bez ukochania krzyża jako tego miejsca, w którym jesteśmy najbliżej Jezusa. On mówi jasno: *Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien* (Mt 10,38). Doprowadzając tę myśl do końca, trzeba stwierdzić, że bez krzyża nie ma zmartwychwstania.

A zatem, kochani, stajemy po raz kolejny wobec tych fundamentalnych pytań, tyle razy już usłyszanych w naszej „przeszłości oazowej”, że uległy ono pewnemu „wyświechtaniu”, „rozmiękczeniu”, „oswojeniu”; że słysząc je, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z ich wagi:

- Kim jest dla nas Jezus Chrystus? Czy na pewno naszym Panem i Zbawicielem?
- Czy jest Jedynym, któremu ufamy, bez względu na to, co nas spotyka w życiu?
- Czy jest *drogocenną perłą* (por. Mt 13,46) - Tym, dla którego gotowi jesteśmy poświęcić wszystko inne?

Twierdząca odpowiedź na powyższe pytania oznacza, że faktycznie oddaliśmy swe życie Jezusowi. Ku takiej właśnie relacji prowadzi formacja Domowego Kościoła.

Miłością ożywni, służcie sobie wzajemnie! (Ga 5,13)

Trzeba jednak pamiętać, że pozostając w takiej relacji z Jezusem, jesteśmy dopiero w połowie drogi. *Tu się wchodzi, aby kochać Boga; stąd się wychodzi, aby kochać człowieka.* Wielu z nas pamięta ten napis, umieszczony przy wejściu do kaplicy w Domu przy Jagiellońskiej w Krościenku. Tak - nie da się kochać Boga, nie kochając ludzi!

Zacznijmy od spraw elementarnych, choć może nie zawsze zauważanych i poddawanych codziennej refleksji. Stańmy w prawdzie; prześledźmy czas naszej przynależności do Domowego Kościoła i odpowiedzmy sobie szczerze na kilka pytań:

- W czym – dzięki formacji Domowego Kościoła – stałeś się lepszym mężem, lepszą żoną?
- Jak zmienia się Twoje małżeństwo w miarę upływu lat? Staje się coraz piękniejsze, czy coraz bardziej szare?
- Czego jeszcze nie zmieniłeś, choć tak bardzo tego by pragnął twój współmałżonek?
- Na ile się przemieniłeś na lepsze jako ojciec, matka?
- W jakim stopniu czujesz się odpowiedzialny za dobre wychowanie swych dzieci? Nie za rozpieszczanie, lecz za wychowanie, czyli wpojenie im wiary, wdrożenie do dyscypliny, rozwinięcie poczucia odpowiedzialności, nauczanie ich zasad kultury osobistej, uczciwej pracy, szacunku dla drugiego człowieka?
- W jakim stopniu formacja uczyniła cię lepszym zięciem, synową, teściem, teściową?
- Czy widzisz związek między przeżywaną formacją a dobrym, uczciwym wywiązywaniem się z obowiązków zawodowych?
- W jaki sposób służysz wspólnocie Kościoła? Czy nie jesteś w tym zbyt opieszwały? A może przeciwnie – ze służby w parafii, rejonie diecezji uczyniłeś sobie wygodny pretekst, by uciec od właściwego wypełniania obowiązków małżeńskich, rodzicielskich, zawodowych?
- Na ile formacja rozbudziła w Tobie odpowiedzialność za kraj, w którym żyjesz, za to, czy zasady życia społecznego są w nim zgodne z prawem Bożym?
- Na ile dojrzałeś do służby? **Formacja Domowego Kościoła traci sens, jeśli nie przynosi owoców w postaci naszej coraz większej gotowości do służby. Czy jesteś tego świadomy?!**

...bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem (2 Tm 4,7b)

W tym kontekście po raz kolejny zachęcamy: **uznajmy wreszcie za coś oczywistego ukończenie formacji podstawowej Domowego Kościoła**, na którą – przypomnijmy – składa się głębokie – nie powierzchowne! - przeżycie pierwszego i drugiego roku pracy, oaz rodzin I, II i III stopnia i ORAR I i II stopnia. Trudno pogodzić się z faktem, że zaledwie co szóste małżeństwo (ok. 17%) w Domowym Kościele ukończyło formację podstawową. Jak na wspólnotę wkraczającą w czterdziesty rok swego istnienia jest to zawstydzająco niski odsetek...

Może właśnie tu tkwi klucz do odpowiedzi na pytanie, dlaczego co rusz brakuje chętnych do rozmaitych posług? Może dlatego poszukiwanie kandydatów do posługi par rejonowych, diecezjalnych, czy par moderatorskich na rekolekcje często przypomina swoistą „łapankę”. Czas przestać tolerować sytuacje, w których zadowalamy się tym, że udało się znaleźć jedno małżeństwo gotowe kandydować! Czas skończyć z „wyborami przez aklamację”, które – zauważmy – pozostają w sprzeczności z „Zasadami DK”. Czas skończyć z małodusznym wymawianiem się, że „my nie jesteśmy godni tej posługi”. Nikt nie jest godny żadnej posługi! Pamiętajmy, że jeśli nosimy w sobie przekonanie o swojej „niegodności”, to bardzo dobrze, gdyż właśnie spełniamy pierwszy warunek, aby móc kandydować! Bo posługa to nie szczebel kariery służący wzmocnieniu poczucia własnej wartości, czy poprawiający samopoczucie, lecz bezinteresowne rozdawanie siebie innym ze względu na Królestwo Boże, ze względu na samego Chrystusa!

Przeżycie formacji podstawowej jest też ważne w kontekście zrealizowania jednego z celów całego Ruchu Światło-Życie, którym jest **służba w ramach diakonii specjalistycznych** na szczeblu centralnym, diecezjalnym, rejonowym, czy – oby nasz Ruch doszedł kiedyś do takiego stopnia rozwoju – parafialnym. Cieszy fakt, że w ostatnich latach obserwujemy proces tworzenia i coraz bardziej dynamicznego funkcjonowania diecezjalnych, a niekiedy i rejonowych diakonii specjalistycznych. W ten sposób wielu członków Ruchu Światło-Życie, w tym liczne małżeństwa z naszej wspólnoty, służą w Kościele na miarę posiadanych talentów i rozebranego powołania. To dobry kierunek – o ile bowiem na początku formacja polega w głównej mierze na czerpaniu,

korzystaniu z posługi innych, o tyle w pewnym momencie musi ona wejść na poziom dawania, dzielenia się z innymi tym, czego Bóg w nas dokonał. Pamiętajmy zresztą (a jeśli tego jeszcze nie doświadczyliśmy, to uwierzmy „na słowo”), że **służąc, sami czerpiemy**. Kto wie – może właśnie wtedy najbardziej?

Na marginesie tego wątku chcielibyśmy jeszcze zwrócić uwagę na to, by przynależność do danej diakonii specjalistycznej nigdy nie odrywała Was od macierzystej wspólnoty: od kręgu, rejonu, diecezji i Domowego Kościoła jako całości; aby nie wiodła Was ku pokusie lekceważenia, czy podważania autorytetu par odpowiedzialnych. Pamiętajmy: **nie da się kochać całego Ruchu Światło-Życie, nie kochając konkretnej jego gałęzi, do której należymy!**

Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii! (1 Kor 9,16c)

Pozwólcie, że problem naszej gotowości do służby ujmemy od jeszcze jednej strony: w kontekście **zmagania o zachowanie chrześcijańskiego dziedzictwa naszej Ojczyzny – Polski**. Choć każde czasy są „szczególne” i „wyjątkowo trudne”, to wydaje nam się, że o tych, w których nam przyszło żyć, można tak powiedzieć ze zdwojoną mocą. Na naszych oczach trwa walka o przyszłość chrześcijaństwa w Polsce. Właśnie przerabiamy lekcję zapowiadaną przed laty przez ks. Franciszka Blachnickiego, który w latach komunizmu zetknął się z cywilizacją bogatego Zachodu, na żywo obserwując upadek, moralności i rozkład tamtejszych społeczeństw i – dodajmy ze smutkiem - wspólnot kościelnych. Dziś o Niemczech, Francji, Belgii, Holandii, czy Hiszpanii żadną miarą nie da się powiedzieć, że są to kraje chrześcijańskie. Czy Polska musi nieuchronnie przejść tę samą ewolucję? Tym tokiem myślenia zdają się podążać ci, którzy mówią, że „jeszcze mamy pełne kościoły”, „jeszcze większość dzieci przystępuje do I Komunii świętej”, „jeszcze mamy w parafiach kapłanów, a w seminariach kleryków”. „**Jeszcze**” – szalenie niebezpieczne słowo, które sieje ducha kapitulacji, wlewa przekonanie, że może być tylko gorzej, że to, co najlepsze, mamy już za sobą...

Otóż nie! Tak wcale nie musi się stać, chociaż nie da się wykluczyć dla Polski takiego czarnego scenariusza. Ale to, czy on się spełni, zależy między innymi od naszego zaangażowania i determinacji, od naszej gotowości, by zacząć wreszcie wydawać owoce formacji, głosząc Chrystusa w naszych domach, zakładach pracy, szkołach, miastach, wioskach – wszędzie, gdzie Bóg nas pośle. **Bóg nie powołał nas do klęski, lecz do zwyciężania w Jego imię!**

Kończąc wątek służby jako stylu życia członka Domowego Kościoła, pragniemy jeszcze skierować kilka słów do tych spośród nas, którym zaawansowany wiek lub choroba nie pozwalają włączyć się czynnie w życie i działalność naszej wspólnoty. Kochani! Jesteście nam bardzo potrzebni! Jeśli nawet nie macie sił, aby uczestniczyć w rekolekcjach, spotkaniach kręgu, dniach wspólnoty, akcjach ewangelizacyjnych, czy innych wydarzeniach inicjowanych przez Domowy Kościół, to wiedźcie, że **nic nie zastąpi daru Waszej modlitwy, cierpień przyjmowanych w ważnych dla nas intencjach i doświadczenia, którym możecie się z nami podzielić!** Obyście nigdy nie czuli się odsuwani na margines życia wspólnotowego! Prosimy – wspierajcie nas na miarę Waszych sił i możliwości! Nie opuszczajcie nas ze względu na wiek czy chorobę! Obyście zawsze czuli się otoczeni ze strony Domowego Kościoła należną Wam pamięcią, troską i wdzięcznością!

Członkowie Domowego Kościoła czy sympatycy?

Droga Sostro, drogi Bracie! Drogie małżeństwa i rodziny! W czterdziestym roku istnienia naszej wspólnoty pytamy bez „znieczulenia”: **Kim jesteśmy? Członkami Domowego Kościoła, czy tylko jego sympatykami**, stojącymi na poboczu drogi i całymi latami narzekającymi, że „charyzmat się nie sprawdza”? Podejmujemy formację, pozwalając Bogu, by nas prowadził, czy tylko bawimy się w przynależność do DK?

Do czego jest nam potrzebny Domowy Kościół? Czy służy jako narzędzie naszej przemiany? A może tylko do dekoracji? Do uspokojenia sumienia, że przecież coś robimy dla Boga – nie tak, jak ci, którzy w ogóle o Nim nie pamiętają?

Wyzwania tego czasu są takie, że pozostaje coraz mniej miejsca do lawirowania. Nie da się bez końca odwlekać jasnej odpowiedzi na pytanie, jaki jest kierunek naszego życia. Za kim jesteśmy? Za Jezusem, a w takim razie gotowi na przechodzenie *ciasnymi drzwiami*” (por. Łk 13,24), czy przeciw Niemu? **Trzeba być wyrazistym!** Jezus nie pozostawia nam żadnych złudzeń, gdy mówi: *Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni, i ani gorący ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust.* (Ap 3,15-16).

Obyśmy nie byli jak ów bogaty młodzieniec, który był gotów oddać Bogu bardzo wiele, **prawie wszystko**. *Jednego ci brakuje – usłyszał. – Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną! Lecz on spochmurniał na te słowa – czytamy w Ewangelii - i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości* (Mk 10,21-22). Zastanówmy się i my – z jakich „posiadłości” nie potrafimy zrezygnować, mimo długoletniej niekiedy formacji w Domowym Kościele?

- ➔ Jakich wymiarów, dziedzin swego życia jeszcze nie poddaliśmy Jezusowi?
- ➔ Co ciągle zachowujemy tylko dla siebie?
- ➔ Od jakich spraw w swoim życiu Go odsuwamy?
- ➔ W jakich chwilach zatrzymujemy przed Nim drzwi?
- ➔ O których elementach drogi formacyjnej DK mówimy: „Wszystko inne – tak, ale to – nigdy!”?

Jak nazwać efekty takiej formacji? Czy są to owoce? A może tylko ogryzki? W zamyśle Jezusa ma być zupełnie inaczej! *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał* (J 15,16). Owoc! Zdrowy owoc! Nie nadgniły, wybrakowany, drugiej, trzeciej jakości!

Kochani! W czterdziestym roku istnienia Domowego Kościoła odbijmy wreszcie od brzegu! Przestańmy brodzić w płytkiej wodzie! Wypłynmy na głębię! Zaczniemy owocować!

W imieniu Kręgu centralnego Domowego Kościoła

Beata i Tomasz Strużanowscy
Para krajowa DK

Ks. Marek Borowski SAC
Moderator krajowy DK